

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śé
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Rocha
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 2 LIPCA

N^{ER} 15.

1838 Roku.

FOYER WIELKIÉJ OPERY. (1)

W roku 1857 przyjechałem,
do tego uwielbianego tak żyją-
cego Paryża. Dla każdego, a
przynajmniej dla młodzieży, za-
kochanej w sztukach pięknych,
pierwszym odwiedzin przedmio-
tem, zwykle bywa Akademia
królewska muzyki i tańców, po-
wszechniej znana pod nazwi-
skiem wielkiej Opéry. W dzień
mojego przyjazdu, grano *Hu-
genoty*. Zwabiony tak wslawioną
w świecie sztuką ledwo zmiérz-
chać poczęło, pobiégłem na teatr
przy ulicy *Lepelletier*.

(1) W każdym z teatrów francuzkich
zbudowana jest sala, do której wi-
dzowie w między-aktach uda-
ją się na przechadzkę, rozmowę,
i t. d. Sala ta zowie się *Foyer*;
odpowiada ona niejako znajomym
przy naszych teatrach buffetom,
sta różnicą, że kiedy u nas stół
cukiernika większą część zajmuje,
tu ledwo on widzieć się daje, lub
częstokroć winnym stoi przyległym
pokoju.

Szczęśliwem a rzadko trafia-
jącem się wydarzeniem, w tak
obszerném jak Paryż mieście,
w tak zaludnioném jak sala opéry
miejscu, w samychże drzwiach
spotkałem dobrze mi dawniej w
Niemczech znajomego Paryża-
nina; autora przyjemnego wo-
dewilu, który kilkakrotnie przed-
stawiony na teatrze de *Varietés*,
wprowadził go w towarzystwo
wielu terażniejszych francuzkich
pisarzy.

W jednym z między aktów
poszliśmy do Foyer, w rozmai-
tych téj obszernéj sali stronach,
przyjaciel mój wodewillista wska-
zał mi różne gromadki, złożone
z ludzi tychże samych lub zbli-
żających się odcieni, zdań skłon-
ności zatrudnień... Tu stało kilka
grup różnego rodzaju literatów,
tam urzędnicy, ówdzie wyżsi
wojskowi, dalej dziełnikarze,
gdzie indziej mnostwo postro-
jonych dam, a przy nich roje
elegantów. Wkoło tych gron
przechadzali się pojedynczo cie-

kawi endzioziemcy, a gęściej pewien rodzaj przekupniów, co cudzy dowcip wlot łapiąc, za swój go nazajutrz wdziennicz-kach przedają. W każdym przedmiocie głębokie zdanie lub dowcipne uwagi przy tych gromadkach usłyszeć można; o wszystkim tam rozprawiają o literaturze, sztukach, rzemiosłach, umiejętnościach, kupiectwie i t. d. a wszystko głęboko i uczenie rozbiierają, sądzą, krytykują; czasem téż i potwarz, stych gromadek na świat wy-leci, a bardzo często tylko młod-szy jej brat zwaśnienie.

Pierwsze kolo, przy którym sprzyjacielem wodewillistą krążyć zaczęliśmy, było po więk-szej części złożone skrytyków, zrozbiieraczy i sędziów wszy-stkiego cokolwiek się nowego na świecie pokaże, ktorych tyle poczynający obawiają się auto-rowie, którym się tak uniżenie kłaniają już postępujący, którym każda pochlebiają wszystkie, i któ-rym, co najlepsza, za po-chwały płacą.

Mój wodewillista wskazał mi między innemi Juliusza Janin, przez wielu literatów, za najlep-szego dziś krytyka mianu, któ-rego feuilletonów co ponie-

dzialek wdzienniku *des Debats* ogłaszanych, publiczność paryzka jak najlepszego o nowościach tygodniowych sądu, z niecierpli-wością wygląda. Juliusz Janin wydał kilka niezłych romansów, jako to *Barnave—l'Ane mort—Le Chemin de traverse*, lecz istotnie się wslawił, i największą po Eugeniuszu Scribe fortunę sobie zbudował, przez dowcipne feuilletony, i zręczne krytyki. (2) Autor *Barnava* mieszka w pięknym hotelu przy ulicy *Tournon*. Zbytek dobrym kierowany sma-kiem przystroił mu salony, wktó-rych raz na tydzień daje wie-czory, lecz nie zobaczyć na tych wieczorach ludzi już wslawio-nych, czego po stanowisku P. Janin w świecie literackim, spo-dziéwaćby się należało. Towarzystwo jego składa się pospo-licie z młodych nowo-poczynają-cych pisarzy, zamieszkałych w Paryżu, lub świeżo sprowincij przybyłych. Pani Margrabina *de la C....* przyjemna i pełna dowcipu osoba, jest gospodynią domu, i jak królowa samowładnie nad otaczającym ją młodo-cianym dworem panuje. Rozmo-

(2) Każda taka krytyka przynosi mu naj-mniej 300 franków, od arkusza druku.
P. R.

wy dowcipne, żywe, uszczypliwe, lecz zawsze w przyzwoitości zamknięte obręczach, towarzyszą zwyczajnej herbacie; lecz prócz rozmów żadna gra, ani nawet muzyka do salonu P. Janin nie przypuszczona.

Po Juliuszu Janin przyjaciel wodewillista wskazał mi jeszcze kilku innych wslawionych w Paryżu krytyków; jako to:

Pan Capot de la Fenillide, jednego z najtrafniejszych recenzentów, lecz trochę twardym piszącego stylem.

Pan Nisard którego surową lecz loiczną krytykę, sprzyjmością czytamy w przezorze Paryża (*revue de Paris*.) Najpiękniejszą tego autora recenzją jest, krytyczny rozbiór dzieł W. Hugo. Sąd ten odznacza się bezstronnością, nie szczędzi nagan, lecz oddaje sprawiedliwe pochwały. Ta jedna recenzja ma wartość dobrego obszernego dzieła. Znajomym jest także Nisard jako trafny kilku łacińskich autorów tłumacz.

Tuż spostrzegliśmy młodego Delrieu, po którym jeśli ośmielamy się zteraźniejszości przyszłość przepowiadać, wiele spodziewać się należy. Nadzieje te opieramy, tak na artykułach mło-

dego Delrieu umieszczonych w dzienniku *Temps*, i w *Revue de Paris*, jako też na jego romansie pod tytułem *Virginie*.

Przy Delrieu, wskazał przyjaciel mój Alberta Cler, jednego stak nazwanych trzech ludzi stanu pewnego dzienniczka satyrycznego. Nikt lepij śmieśniejszego i dowcipniejszego artykułu z łada zdrożności napisać nie potrafi; Cler dał się we znaki wielu sławnym, lub za sławnych mającym się w literaturze, ludziom.

Zimno nam trochę było koło okna przy którym stało krytyków grono; chcąc się zatem ogrzać a przy tém skorzystać skąd inąd, zbliżyliśmy się ku słupowi piecowemu, przy nim czerniła się zgraja literatów, złożona po większej części z samych pisarzy romansów, na różne podzielonych kategorie. obyczajowych, historycznych, morskich, freneologicznych, odradzającego gustu, i tak dalej. W samym środku tych pulków, stał Balzak: Balzak całemu znajomy światu, wyborny opowiadacz, tytu odkryć psychologicznych wynalazca. Na tego to Balzaka ja dziś jeszcze patrzę, całemi go widzę oczyma; przyznać je-

dnak muszę że postać nie ujmująca, małeńki, gruby i jak kraszanka czerwony; lecz spójnienie bystre i przenikliwe.

Balzak ma dziś około lat 42. Imię jednak tak lubego autora niedawno światu poznać się dało, bo dopiero po ogłoszeniu romanu pod tytułem *La peau de chagrin*. Dwa romanse bez imienne tego autora. *Le dernier Chouan*, — i *La physiologie dumariage*, wielką lecz nieprzywiązaną do nazwiska Balzaka otrzymały sławę. Długo nie wiedziała publiczność, że autor ten nim się własnym podpisał imieniem, wydał wprzód przeszło dwadzieścia tomów romansów, pod rozmaitemi pseudonimami jako to *Lorda Rhone*, *Margrabiego de Viellerglé*, *Horacego de S Aubin* a szczególnie pod tém ostatniem wstawił się nazwiskiem.

Liczne a zawsze dobre romanse tego Autora, dowodzą że dla tak dokładnego serca i natury ludzkiej odmalowania, w głębokich badaniach do naga rozebrawszy całą naturę człowieka, stwarzał sobie z rozmaitych wzorów jakby czerwony harem; s którego wyprowadzając po kolei, rozmaite kobiety, pokazywał je światu, to blade, melanchol-

iczne, zadumane, to wdzięcznie uśmiechające się, to słodko marzące, lub znowu żywe, pełne gwałtownych namiętności, pełne ognistego uczucia i niepokohowanego żądź zapалу. Wprzód St Aubin napelnił tekę, lekko gdzie niegdzie odcieniowanemi lecz pełnemi prawdy zarysami, które później Balzak rozważnie w grupy ułożywszy, czarowanemi naprowadził farby, i stworzył galerią różnorodnych obrazów, zaczynającą się od portretu *Fedory* a zakończoną idealnym *Pani de Mortsof* wizerunkiem.

Mimo tak wielkiej sławy, wszyscy prawie krytycy zgadzają się że talent Balzaka upadać zaczyna. Dla ostatecznego w tém względzie zawyrokowania, czekamy recenzij którego spośród krytyków francuzkich, o świeżo spod prassy wyszłym tego autora romansie pod tytułem *La femme superieure*, a o którym następną przytaczają anekdotę. Na sześć tygodni przed oddaniem tego romanu do druku Balzak widząc swe prace ciągle przerywane, częstemi aż do uprzykrzenia odwiedzinami: wydawców, księgarzy, dziennikarzy, dobijających się o nowe u autora płody; chcąc się schronić

przed niemi, najął sobie pod nazwiskiem Duranda małą na ustroni izdebkę. Lecz i to nie pomogło: jeśli nie księgarze i tym podobni, to go wierni przyjaciele wytropili, znaleźli, i publiczności izdebkę samozwącego się Duranda odkryli. Znowu nowe wizyty. Pewnego wieczora więc zniecierpliwiony, wzięwszy pod pachę mały tłomaczek bielezny, idzie do bióra dyliżansów: w tej właśnie chwili, jeden stakowych powozów wychodził w drogę. Balzak nie zapytałszy nawet w którą dyliżans udaje się stronę, siada i jedzie i noc całą pędzi. Gdy się rano dyliżans zatrzymał, Balzak wysiada a ujrawszy się w jakimś miasteczku i sądząc iż już o kilkanaście mil jest od Paryża, wchodzi do pierwszej lepszej oberży, każe sobie dać najlepszą izbę, i wniej przepędziwszy trzydzieści sześć dni, napisał wyżej wspomniany romans, poczem ujrawszy znowu idący ku Paryżowi dyliżans wsiadł, i do siebie powrócił, nie wiedząc ani w jakim mieście, ani nawet w jakim był departamencie. Co tylko można było pod tym względem od samego dowiedzieć się Balzaka, to że pókój oklejony był błękitnym

papiérem, że kotary łóżka złotego były perkalu, i że nigdy godziny wiedzieć nie mógł; bo zapomniawszy własnego zegarka, takowego wizbie niebyło. Poznaje się tylko, że na pamiętkę wyrznał na jednym zokien swoje nazwisko. Otoż ślad! Dalejże w podróż na kilkanaście mil wokoło Paryża, ktoś może będzie tej oberży wynalazcą, nowym Krzysztofem Kolombem!....

Zasepiony, zadumany, nie dbale odziany, przy Balzaku stał o kolumnę oparty odludek Alfons Karr. Nie przez chęć odszczególnienia się lub nacechowania się oryginalnością, Karr towarzystwa ludzi unika. Gdyby nie wśród Paryża, lecz w głębi ukrytej wioski przemieszkiwał, pewno z wrodzonej do tego skłonności od ludzi by stronił; a jednak pomimo tego dziwactwa, Karr jest najlepszym redaktorem uszczypliwego dziennika *Figaro*. Mając dopiero lat 28, pisarz ten już wydał ośm tomów romansów, i mnóstwo wybornych powieści w feuilletonach różnych dzienników umieszczonych. Jest to jeden z pisarzy francuzkich, co nacechował swe płody sobie tylko właściwą i przez siebie stworzoną oryginalnością a cho-

ciaż niektórzy krytycy utrzymują, że kształtach i stylu naśladuje Sterna, naszym zdaniem Karr nie tylko że jest sobie właściwy, ale weale nowy, oryginalnych jest pomysłów, kształtny dowcipny i nie spospolitowany, i maluje uczucia namiętności, silnym i ognistym stylem. W pierwszym romansie pod tytułem *Sous les tilleuls*, opisał Karr jak powiadają, wydarzenia i uczucia własnej młodości. Przyjaciele którym kilkakrotnie opowiadał wydarzenia, obawiali się by rzecz tak im znajoma mogła dostatecznie ciekawość czytelników zadowolnić. Pomimo téj obawy romans *Sous les tilleuls* świetnie u publiczności pozyskał przyjęcie. Oryginalność i naiwność wydarzeń, doskonały rozbiór licznych a często wprost sobie przeciwnych uczuć, a co najwięcej, niewyczerpany i niepowtarzający się dowcip, zjednały Alfonsowi Karr wielu stronników i uwielbicieli. Następny romans tego Autora pod tytułem *Une heure trop tard* już takiej nie zyskał jak pierwszy wziętości; dla tego może że nie w przychylniej pokazał się chwii, dla pisarza! Z jakiejkolwiek bądź przyczyny, mniej u publiczności

mówiono o *Une heure trop tard*, jak o *Sous les tilleuls*, którego w wyliczeniu lepszych terazniejszych romansów, żaden skrytyków nie zapomina.

Wadą romansów Alfonsa Karr jest zbytek indywidualności. Opowiadając wydarzenia własnego życia zrzeczenie je układa prowadzi, i dowcipnie opisuje, lecz ile razy dotknie osób mniej na wydarzenia wpływających, charakterów dobrze nie odznacza, i obrazów trafnie nie skreśla. Gdyby Karr uległ osobiście jakim nadzwyczajnym i burzliwym wypadkom napisałby coś bardzo interessującego; lecz ile razy w obcych wydarzeniach, szukał przedmiotów, tworzy te słabemi i mało zajmującemi były.

Le chemin le plus court, trzeci tego Autora romans, znów lepiej jak poprzedzający był przez publiczność przyjęty, bo w nim intryga doskonale prowadzona i styl bogaty; lecz dodać musimy dla wsparcia poprzedzającego zdania, że cały ten romans wyjęty jest z nieszczęśliwych przygód samego autora. (3)

Prócz oryginalności pomysłów i kształtu, którymi Karr swe

(3) Romans ten służył za dowód w sprawie nieprzyjemnej dla Autora.

naczcował plody, a którą wielu naśladowało pisarzy, jest on jeszcze założycielem nowego systemu tytułów: gdyż pierwszy, ośmielił się nadać romansowi nazwanie szczególne, do dawnych zupełnie nie podobne, coś zupełnie nowego przyrzekające. Jak śmiały krok przypadł do gustu, wszedł w modę i wnet był naśladowanym. Wkrótce po ogłoszeniu romansu *Sous les tilleuls* zjawily się tytuły *Sous les rideaux*, *Sous les toits*, *Sous une casquette*, i następnie od tych pochodzące, *Prize pour elle*, *Qu'elle était belle*, *Comme les femmes meurent*, *Au bord du chemin*, *Au courant du ruisseau*, *Au clair des Etoiles*, *En mangeant la gallette*: mnostwo innych rozmaitych ciągnących, i tymże samym szczególnym tytułem jakąś oryginalność przyrzekających. Przestrzedź jednak ośmielamy się naszych czytelników, że owe wabiące tytuły, wyborne do sprzedaży książek, częstokroć nadzieję pięknie powzięte, bardzo zawodzą.

Kiedy przyjaciel Wodewillista dawał mi różne nad dziełami Alfonsa Karr uwagi, przystojny wykwiśnie ubrany młodzieńiec, przechodząc koło gromady ro-

mansistów, ścisnął za rękę Balzaka, kilku innych literatów uprzedźmie powitał, i w głąb foyer ku siedzącym tam pośpieszył kobiętom. Byłto Alfred de Musset.

Autor ten mało jeszcze dał się poznać światu chociaż jak mówią bardzo wiele pracuje. Poezye jego pełne wdzięku i łatwości: *Le spectacle dans un fauteuil* a więcćj jeszcze powieści Włoskie i Hiszpańskie, *Contes d'Espagne et d'Italie* wślawily go jako dobrego rymotwórcę. Słabszym jest Alfred de Musset w prozie, czego dowodem ciężkonudny romans pod tytułem *Confession d'un enfant du siècle*; lecz nie dziw, Alfred de Musset jest urodzonym poetą, a rymotwórcę pisząc zwykle za pierwszym natchnienia popędem, wyborni w więrszu, bardzo rzadko dobrémi są prozaikami.

Jaka jest dążność muzy Alfreda de Musset? trudno zdołać wydanych tego poety plodów odgadnąć. Naszém zdaniem, Musset równie jak i kilku innych terazniejszych poetów, niewybrawszy sobie pewnej jeszcze drogi, waha się do jakiego celu myśli obrócić. Przed kilkoma laty, wielu młodych francuzkich poetów rzuciło się na drogę prze-

sadzonego romantyzmu; publiczność obalamucona huczno-brzmiaćmi wyrazy, i nowością kształtów, przez chwilę zdawała się w owych smakować płodach, lecz po głębszém zastanowieniu, przez rozbiory surowej krytyki oświecona, wychodząc powoli z omamienia odepchnęła niesmaczne i przesadzone romantycznych Autorów płody. Odparci, jedni zupełnie umilkli, drudzy wahają się jeszcze, czy powrócić na dawniej muzom utorowaną drogę? czy postępować dalej błędnymi lecz przez siebie wynalezionymi ścieżkami. Podobnie innym, Alfred de Musset waha się jeszcze, pisze, lecz nie nie wydaje; mamy jednak nadzieję że w pierwszym co chwila spodziewanym dziełku okaże światu znajomą już wyższość talentu.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooo—

PIÉRSZA MATKA.

Starożytna powieść rabinów zawiera następujące tklive opisanie najśłodszego i najmocniejszego uczucia macierzyńskiej miłości: «Chwila, w której Ewa

porodziła pierwszego syna, i gdy pierwszy raz przytuliła dziecię do swoich piersi, była najsześciwszą w jej życiu. Wszyscy aniołowie stali około zachwyconej matki, radując się obrazem, którego pierwój nigdy nie widzieli. Sam Bóg radował się swoim powtórniem utworzeniem człowieka i czytał w sercu matki swoje własne uczucie, przeświadczone, iż świat jest doskonałym. Chłopiec nasycił się pokarmem, a Ewa była niewyczerpana w pieśczęty i wynalazki zabawek dla swego ulubieńca; a gdy raz jednego spuściła go z swojego łona i postawiła na nogi, rzekł Bóg: » Puść go, niech bieży! » — « Ah nie puszcę, Panie, » odrzekła Ewa, « nie puszcę, bo upadnie. » Wtedy Bóg rzekł: « Ponieważ twoja miłość macierzyńska mocniejszą jest, niż zaufanie w moje słowo, będziesz więc przez cały rok z mozolną pracą uczyła chodźci twego syna. » — « Dobrze! » odrzekła Ewa uweselona w swoim sercu, « tym sposobem nie tak prędko moich pocałunków odbieży! »